ROK PIĄTY.

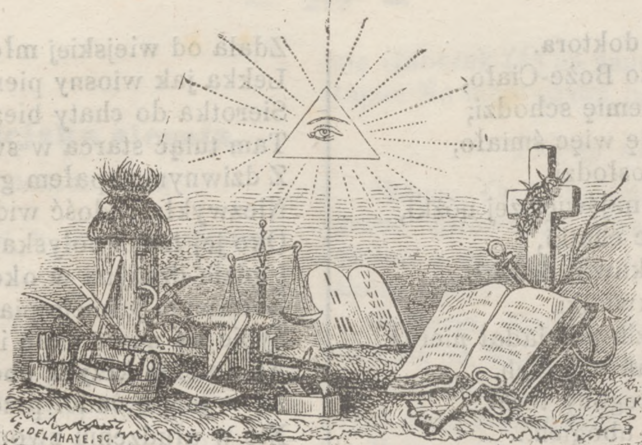
—

№ 27.

WARSZAWA

d. 19 czerwca (1 lipca)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

5ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Głodnego to chleb jest, który trzymasz; nagiego to suknia, którą w komorze chowasz; bosego to trzewik, który u ciebie gnije. Tylum krzywdę czynisz, ilum dobrze uczynić możesz. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Pociecha.

—

Bożeż mój Boże, co też ja cierpię!
Jakież męczarnie ponoszę:
Ból mi do reszty siły wyczerpie,
I życie weźmie potrosze.
Panie! coś w tylu szczędził mnie bitwach,
I strzegł twą łaską niezłomnie,
Którego codzień wzywam w modlitwach,
Czyliś zapomniał już o mnie?
Niedość, żem w czarne łono mogiły
Sam złożył syna, synowę,
Że nędzny starzec jak ów pień zgniły,
Przeżyłem drzewa tak zdrowe,
I opuszczoną zająwszy chatkę,
Sam w czoła mojego pocie
Pracuję ciężko, by ojca, matkę,
Zastąpić małej sierocie.
Dziś gdy mnie bóle w domu zaparły,
Nędza do chaty się wkradła,
Próżno się dręczę nawpół umarły,
Ostatnia pomoc przepadła.
Tak biedny starzec łzami zalany,
Ciężką przejęty żałobą,
Patrząc boleśnie na swoje rany,
Smutnie rozmawiał sam z sobą.
Wtem zaskrzypiały liche drzwi chatki,
Woń się rozeszła dokoła,
Bo właśnie niosąc zioła i kwiatki,
Wbiegła dziewczynka wesoła.
— Ładnież to Zuziu, starzec jej rzecze,
Tak z pierwszym blaskiem poranka,
Gdy dziadka w chacie pragnienie piecze,
Biedz zbierać kwiatki do wianka?
— Wybacz mój dziadku, składając ręce,
Rzekła nadobna dziecina,
Mnie nie igraszki wiodły dziecięce,
Lecz bardzo ważna przyczyna;
Oto wieść niosę bardzo przyjemną,
Choć to dziś jeszcze nie pora,
Ciesz się mój dziadziu, ciesz się wraz ze mną,

Jutro mieć będziesz doktora.
Bo wszakże jutro, to Boże-Ciało,
Sam Pan Bóg na ziemię schodzi;
On taki dobry, pójdę więc śmiało,
Niech twoją boleść osłodzi.
Lecz by nie zwalał najświętszej nóżki,
Do naszej wstępując chatki,
To ja mu sama ten kawał dróżki,
Ozdobię w zioła i kwiatki.
Wszakżeś mi dziadziu powiadał nieraz
O zbawcy cudach tak mnogich,
Że nie rozumiem, czegoby teraz
Mniej miał miłować ubogich...
Westchnął staruszek składając ręce,
Rozjaśnił smutek wśród czoła,
Widząc tak piękne czucie dziecięce
W sercu dziewczęcia anioła.....

. . . .

Nazajutrz rano w świątecznych szatach
Lud wiejski schludnie przybrany,
Starcom zostawił pieczę o chatach,
Sam biegł czcić Pana nad Pany.
I nasza Zuzia uboczną dróżką,
Co wiodła najbliżéj sioła,
Sunąc z pośpiechem swą bosą nóżką,
Dążyła w progi kościoła.
I padłszy na twarz łzami zalana,
Zdala od tłumu przy progu,
Z świętą ufnością w dobroci Pana
Tak swą modlitwę śle Bogu:
„O dobry Jezu, coś kochał dziatki,
Jak mi mawiała mamunia,
Przyjdź dziś z ołtarza do naszej chatki,
Uzdrów mi mego dziadunia;
Ja Ci tak chętnie ten kawał dróżki,
Kędy masz stanąć przed nami,
Byś nie uraził najświętszej nóżki,
Sama usypię kwiatami.
Wszak Ty masz litość nad ubogiemi,
Okaż ją biednej Zuzuli,
Bo gdy mi dziadka schowają w ziemi,
Ktoż mnie niebogę przytuli?
Przyjm tę modlitwę tak szczerą, tkliwą,
Którą Ci niosę w pokorze,
A ja tak będę dobrą, cnotliwą,
Jak twój aniołek mój Boże.“
Wtem uszom swoim prawie nie wierzy,
Gdy słyszy słowo po słowie:
„Już wysłuchany głos twych pacierzy,
Idź, ja ci dziadka uzdrowię.“
Skończył się obrząd, i w kilka chwilek
Zdala od wiejskiej młodzieży,
Lekka jak wiosny pierwszy motylek,
Sierotka do chaty bieży.
Tam tuląc starca w swojem objęciu,
Z dziwnym zapałem go ściska,
Niezwykłą radość widać w dziecięciu,
Oko jej łzami połyska;
I gdzie drożyna w około chatki
Żółtawym jaśnieje piaskiem,
Sypie na nowo zioła i kwiatki,
Aż do stóp krzyża pod laskiem.
Aż w tem o cudo! przed biedną chatą,
Nie w ułudzeniu zwodniczem,
Anioł śnieżystą odziany szatą,
Stanął przed Zuzi obliczem.
Była to Zosia córka dziedzica,
Nadobna sercem wspaniałem,
A z owym wdziękiem, który zachwyca
Wyższością duszy nad ciałem.
Ona w kościele widząc Zuzulę
W pieszczonej wyrzekła mowie,
Modlitwy dziecka słuchając czule:
„Idź, ja ci dziadka uzdrowię“
Odtąd już szczęścia promień zaświtał
Nad smętnem schronieniem nędzy,
Gdy doń ten poseł Boży zawitał,
Nie szczędząc rad i pieniędzy.
A starzec kończąc drogę żywota,
Bez bólu patrzał na dziecię,
Bo wiedział, że już Zuzia sierota,
Nie będzie samą na świecie.
Teraz grób jego trawą porasta,
Krzyż się pochylił z latami,
Często tam jednak zdąża niewiasta,
Cichemi zroszona łzami.
To Zuzia, niegdyś sierota mała,
Która i wśród własnej strzechy
Żywi pamiątkę Bożego-Ciała,
I owej błogiej pociechy,
Kiedy ukryty w postaci chleba,
Chrystus wśród swojej owczarnie,
Zesłał jej pomoc ze swego nieba,
I nie dał zginąć tak marnie.
Dziś także w każdej potrzebie ducha,
Łaskę u nieba uprosi,
Bóg ją pocieszy, Bóg ją wysłucha,
Bo w czystem sercu Go nosi!

Jadwisia wiejska sierota.

(Powieść z okolic Krakowa).

Jadwisia w służbie u kmiotki Reginy.

—

I.

Regina. Co też to i za pędrak taki! powiadam! Gdzieżeś podziała gęsi, słyszysz?

Jadwisia. Oj! nie bijcież mnie też chrzestna matko, bo są na stawie, a zegnać ich z wody nie mogę.

Regina. Widzisz ty kłaku przemierzły, żeby gęsi na staw puszczać, kiedy się tam nie pożywią, a na pańskiej grobliby pojadły.

Jadwisia. Kiedy mnie polowy poniewierał, com pasła na pańskiem, jakeście kazali chrzestna matko!

Regina. Choćby cię i zabił, toby szkody nie było, bo niewarto tobie żyć na świecie, ani za ten chleb nie obstoisz, co go zjesz, kiedy ty gęsi paść nie umiesz. Wzięłam cię z miłosierdzia i sprawiłam ci zapaskę, a dla ciebie szkoda i tej koszuli, co ją na grzbiecie nosisz! Jak wezmę kija z płotu, a zacznę cię okładać, to ci wszystkie żebra porachuję.

Jadwisia. Oj! moja chrzestna matko, zmiłujcież się też nademną ubogą sierotą, bo ja już nigdy gęsi na staw nie puszczę, a będę pasła, gdzie każecie.

Regina. Będziesz pasła... widzisz ją... ona też do pasienia, coby wszystko zatraciła samochcąc. Nie dam ci nic na wieczerzę, a jak gęsi nie zgonisz, to ci skórę obiję i zedrę zapaskę i wypędzę z chałupy na dziady! Idź mi zaraz na staw i spędź gęsi! słyszysz?... żebym ci więcej o jedno nie mówiła.

Jadwisia. (płacząc, idzie nad staw). A lala gąski, a lala! Oj moj Boże kochany, serdeczny! co ja też pocznę sierota!... pływają od brzegu do brzegu, a ja im nie poradzę. Gospodyni mnie zabiją, jak wrócę bez gęsi. (płacząc) Oj! moja matusiu kochana, gdybyście wy żyli, tobym się przy was chowała, a tak się między ludźmi zatracę! (po namyśle) Choćby wejść do wody?... ale głęboka, i niedawno się Gaberek (1) na śmierć utopił. Grzech się topić! No moje gąski! lala na pole, lala!

Polowy i Jadwisia.

Polowy. Co ty tu masz zawsze robić na tej grobli dziewucho? Chcesz widzę, żebym cię obdarł z tej zapaski i sfantował cię, albo ci skórę obił?

Jadwisia. Moiście wy kochani, nie pomstujcież na mnie, bo ja taka nieszczęśliwa na świecie, że mi gąski na wodę uciekły, a gospodyni chcą mnie zabić.

Polowy. Słusznieby ci zrobiła, bo je na pańskiem pasasz i już cię trzeci raz łapię. Tyś powinna paść na nawsiu, a nie na pańskiem. No wypędzaj te gęsi, bo je co do jednej pozabijam.

Jadwisia. To mi też dopomóżcie, bo ja im sama nie dam rady.

Polowy. Właśnie! żebym ja z tobą parchu gęsi pasał, tegoby też brakło na świecie!

Polowy, Jadwisia i Regina.

Regina (groźno). Spędzasz ty te gęsi, czy nie? Co to za próżniak taki!.. Dobrzebyście Polowi zrobili... przeparzyć ją kijem, bo ja jéj zakazuję paść na dworskiem, ale usłucha to takie głupie? Wzięłam to z miłosierdzia po śmierci téj komornicy i próżno temu chleba dawać.

Polowy. A bo nigdy nie warto ulitować się nad takim próżniakiem, co nie jest do nijakiej roboty! Lepiej chować starsze, co z niego przecież przyjdzie coś. (do Jadwisi) No, wyszły ci gęsi z wody, to je teraz pędź do chałupy, a niech cię tu drugi raz nie spotkam, bo tyle twojego życia!

Mosiek u Reginy i Jadwisia.

Mosiek. Co to będzie z tego gospodyni?.. Wasze kury siedzą na moim jęczmieniu, i rozgrzebały na nic grządki; a ja mam straty na wiele?.. może na trzy zagony. Musicie mi moję stratę wrócić i dać mi trzy zagony na waszem polu.

Regina. Albo ja wam to kury wypędzam? Ja chłopu stroję (2) obiad, w chałupie siedzę; ale to ten próżniak (wskazując na Jadwisię)

---

(1) chłop tego nazwiska.

(2) gotuję.

co kur nie pilnuje, (bije ją po plecach). Ja ci mówiłam próżniaku, że z ciebie ducha wyścigam.

Mosiek. Co się tam macie gospodyni nad sierotą pastwić, kiedy ja ją widzę, że ona dość te kury zgania, tylko się już tak włożyły chodzić do mojego ogrodu.

Regina. A co wam Mośku próżniaka bronić, co nigdy niewarto. Już południe, a jeszcze nie przygnała krowy z pola!

Mosiek. To się tam już z wami pogodzę, dacie mi dwa zagony i nie będziemy się sądzić.

Ragina. Ja wam nic nie przyrzekam, bo od tego chłop, żeby się z wami jednał; jak tam on z wami zrobi, tak będzie.

Mosiek. Kiedy przecież na was zapisana rola, a nie na chłopa.

Regina. Chociaż... ale on gospodarz do wszystkiego.

Mosiek. Boście sobie dobrali młodego, to mu ulegacie, a jak za nieboszczyka, toście nad nim górowali, aż i pomarł.

Regina. Bo był do niczego i zawsze chorował.

Wojtek (gospodarz wracający z pola),

Mosiek, *Regina*, *Jadwisia.*

Wojtek. Witajcie Mośku! Czy macie jaką potrzebę?

Mosiek. A jużcić mam o te kury, co mi szkodę robią w jęczmieniu.

Wojtek Nie słycham o tem, bo ja nie każę, aby wam robiły, i od tego trzymam próżniaka (wskazując na Jadwisię), aby kur pilnowała.

Regina. To ja też to mówię, i jużem dziewczysko zbiła.

Wojtek. A ja jej poprawię, bo ja nakazuję, aby od szkody zapędzała.

Mosiek. Ale mi się należy tak jak trzy zagony, to mi je gospodarzu wrócicie.

Wojtek. Dobrze, ale wyście mi też winni, com wam woził séry i masło do miasta, i znowu zboże na jarmark, to mi dacie ośm złotych.

Mosiek. A nie piliście za to wódki?

Wojtek. Com wypił, toście mnie poczęstowali, a co mi się należy, to zapłacicie.

Mosiek. No, to niech będzie zgoda i dacie mi zagon i raz mi jeszcze zboża odwieziecie.

Wojtek. Nic wam nie dam i będzie kwita.

Mosiek. To będzie z moją krzywdą, ale co mam robić?

Regina. Widzicie, jaki to rozporządek zrobił z wami gespodarz; ja wiedziałam, że co chłopski rozum, to nie babski. (do Jadwisi) Idźże próżniaku po krowę, bo ją trzeba doić.

Wojtek. Przynieś wody koniom! słyszysz dziewucha?...

Mosiek. A słuchajno, ty dziewucha, pilnujno te kury, żeby mi jęczmień nie zjadły, to ci kiedy z miasta przywiozę za grosz obwarzanek albo kukiełkę.

Regina. Co się macie na takiego próżniaka szkodować!

Jadwisia (w polu po krowę)

pastuchy i pasterki zastępują jéj drogę.

Janek. Nie ujrzysz już twojej krowy cyganko, bo ją ekonom zajął do dworu, bo wlazła w pańskie proso. Wróć się do chałupy.

Kaśka. Jeszcze myślał, że nasza i chciał nas bić, aleśmy powiedziały, że Wojtkowa i „będzie sprawa“ powiedział.

Jadwisia (rozpaczliwie płacząc). A cóż ja też teraz pocznę, i po cóż mi już do chałupy wracać, chyba po śmierć!

Józek. Widzicie jak beczy!.. takie brzydkie dziewuszysko, jak ta żaba, co w błocie skrzeczy.

Hanka. A koszula na niej jakby ją z komina wyjął, takie jakieś nieudarne. (3)

Marynka. Czego się macie z ubogiej dziewuchy naśmiewać, to straszny grzech, coby wam nawet i ksiądz nie odpuścił.

Hanka. A z kogóż to wiesz?...

Marynka. Matusia mi powiadali, że jak się kto nad sierotą pastwi, albo się naśmiewa, to go Pan Bóg doraziczku skarze.

Józek. Gdzieby to Pan Bóg kogo o takiego brzydaka karał!

Marynka. A skarze i jeszcze jak! Pójdź Jadwiś, nie płacz,... dam ci kawałek placka, a idź do dworu i proś się, żeby ci krowę puścili.

Jadwisia (chwytajac Marynkę pod nogi).

---

(3) nieschludne.

O moja Maryś! niechże ci też Pan Jezus i Matka Boska nagrodzi, że się nademną też litujesz. Ale ja nie śmiem iść do dworu, bo mnie wypędzą i ani chuściny nie mam na głowie, ani odziewadła, a psy mnie rozszarpią

Marynka. To ja pójdę z tobą, a wy dziewuchy zapędźcież mi moje krowy do chałupy i powiedzcie matusi, żem poszła do dworu.

Hanka. Cobyś tam miała chodzić, i za kogo się zastawiać.

Józek. Pójdź z nami, bo cię jeszcze ekonom zbije.

Janek. Jabym się tam za nikim nie wstawiał, a dopiero za takiem, co wygląda jak cyganka. Niech sobie sama idzie za swoją krową.

Marynka (po chwili namysłu). Ej, pójdę, bo grzech nie poratować ubogiej sieroty. Jakby wróciła bez krowy, toby ją w chałupie zabili.



Jadwisia i Marynka (we dworze u ekonoma).

Marynka. Przyszła tu ta sierota zemną, prosić bardzo pięknie pana ekonoma, żeby jej też krowę puścili.

Ekonom. Właśnie!.. Zaraz jej puszczę, tylko pierwej zapłaci sześć złotych strofu, a za szkodę odrobi cztery dni we żniwa. —A ty coś za jedna?...

Marynka. Ja jestem córka starej Anastazyi, co to panience noszę fijołki. Więc ona się bała sama iść do dworu, ja ją przywiodła.

Ekonom. Dobrze, to obiedwie najprzód dostaniecie na poczęsne po pięć oblewanych, abyście sobie popamiętały, iżby szkód na pańskiem nie robić, a jak zapłacicie, to się wam krowa puści; położno się ty najprzod faktorko.

Marynka. Ale za cóż mnie ma bić pan ekonom, kiedy ja nic nie zrobiła, a i ta biedna dziewucha nic nie winna, bo się krowa z kołka urwała.

Ekonom. Ja się nie pytam, bo ja za was krów paść nie będę. No, nie zabawiaj mnie, tylko się kładź, a potem druga i zaraz z wami zrobię koniec. (bierze Marynkę za kark i ciśnie do ziemi, Marynka płacze i krzyczy głośno, broniąc się).

Panna Emilia (córka państwa wybiegając przed dom), *Ekonom, Jadwisia, Marynka.*

Panna Emilia. Cóż to znowu takiego panie Życieński! czegóż pan chcesz moją Marysię bić?

Ekonom. Bo zasłużyła, proszę panienki i musi karę dostać.

Panna Emilia. Kiedy ja nie pozwolę i zaraz ojcu memu powiem; niech się pan ani waży trącić jej, pójdź tu Marysiu!

Marynka (ciągnie Jadwisię za rękę, płacząc). Dziękuję prześlicznej panience, i zaraz opowiem, tylko pan ekonom nie chce tej sieroty puścić i chce ją bić, a ona niczemu nie winna. (Marynka ciągnie Jadwisię w swoję stronę, a ekonom w swoję) wszyscy troje zbliżają się przed dwór.

Panna Emilia. Cóż się to stało?...

Ekonom. Niech panienka nawet nie broni takich próżniaków, bo to niewarto. Zwyczajnie, szkodnice jak jedna tak i druga. Puściły krowy w proso i na nic stratowały, więc zająłem, a teraz przyszły proszący, aby im puścić. Ja im też chcę dać na pamiątkę, aby sobie pamiętały ruski miesiąc, i na tem koniec.

Jadwisia. Marynki krowa nie była w prosie, jeno moja. Marynka nic nie winna, tylko ja.

Ekonom. A po cóż tu przyszła?.. potrzebna tu?

Jadwisia. Bo się ulitowała nademną sierotą, com nie śmiała sama iść, bo nigdy we dworze nie bywam.

Marynka. I ona niewinna, bo krowy nie pasła.

Ekonom. To dlatego zasłużyła, że nie pasła.

Panna Emilia. A zkądże jest ta dziewczyna?

Marynka. Ze wsi jest, córka komornicy, a matka jej na wiosnę umarła i ona została ubogą sierotą w służbie, gdzie ją biją i każdy na niej utyka, a tyle ma, co na niej: ta jedna koszulina i zapaska, więc się wstydziła iść do dworu.

Panna Emilia. Biedna dziewczyna! (do ekonoma) proszę mi zaraz krowę tej dziewczynie puścić, już ja się z tego memu ojcu usprawiedliwię. (do Marynki) Toś się ty za nią Marysiu przyszła wstawiać?

Marynka. No juźciż się tak należy za sierotą, co niema ani ojca ani matki.

Panna Emilia. No, pójdźcie moje dzieci za mną do pokojn.

Jadwisia (drżąc). Kiedy się bardzo boję!

Marynka. Ej, głupia! Panienki się zaś boisz, albo to panienka taka jak pan ekonom, albo jak twoja gospodyni?

Jadwisia. Ej, boję się, bom nigdy we dworze nie była!

Panna Emilia. No, pójdźcież dzieci, dla czegóż się ociągacie?

Marynka. Bo się ta głupia dziewucha boi, że ją zawsze straszą dworem i państwem, to taka zafukana. A ja się tam zaś dworu nie boję, bo matusia mi od maleńkiego powiadali, że państwo dobrzy, i że się tylko trzeba Boga bać, a grzechu śmiertelnego wystrzegać.

Panna Emilia. Dobrze ci matusia mówią, więc was też o tem chcę przekonać. (idą za panną Emilią)

Panna Emilia, Panna służąca, Marynka, Jadwisia (w garderobie)

Panna Emilia (do panny służącej). Moja panno, daj też tę czerwoną chustkę dla dziewcząt, cośmy kupiły w Krakowie.

Panna służąca. To szkoda dla takich małych pauprów.

Panna Emilia. Nie szkoda, bo to dla opiekunki tej biednej sieroty (wskazując na Marynkę).

Panna służąca (wiąże jej chustkę na głowie i przyglądając jej się mówi): Ładne dziewczę, będą jej też dopiero inne takiej chustki zazdrościć!

Panna Emilia. Dajże jej i fartuszek w paski!

Marynka (nie posiadając się z radości). Oj! moja panienko kochana serdeczna, czemże ja też panience odsłużę? chyba będę chodzić całe lato plewić w ogrodzie. Ale dla mnie będzie dosyć chustki, a już niech fartuch będzie dla tej ubogiej sieroty, bo ona też nic nie ma.

Panna Emilia. Nie bój się o nią, ale kiedy się tak za twoją sierotę upominasz, to ci jeszcze dodam paciorki z medalikiem Matki Boskiej, abyś gdy pocałujesz medalik, zawsze sobie o mnie wspominała.— Dobrze?

Marynka (ze łzami i całując rękę panny Emilii). Póki życia, będę się zawsze za panienkę modlić.

Panna Emilia (do Jadwisi). A tobie jak na imie dziewczynko?

Jadwisia. Mnie Jadwisia na imie, a nazywają mnie sierotą po komornicy. Służę tu u Reginy, co była wdową, a teraz poszła za mąż.

Marynka. I tam ją bardzo biją!

Panna Emilia. To złą masz służbę?.. Może też zasługujesz, aby cię karali, może się źle sprawiasz, bydła nie pilnujesz?

Jadwisia. Nie narzekam tam na służbę, bo mi dobrze, i jeść mi dają z miłosierdzia, jeno o te gęsi, co mi uciekają na wodę.

Panna Emilia. Ale dlaczegoż chodzisz tak obdartą? czy nie masz odzienia w domu?

Jadwisia. Nie mam nic, tylko to co na sobie, ale lato... to się tam obejdę, bo nie zimno. Prawie tam tak na sierotę!

Panna Emilia (do panny służącej). Moja panno, ubierzże mi ją od stóp do głów, a każ się jej umyć i wyczesać (do dziewcząt). No, moje dzieci, ustrojcież mi się tu, a potem przyjdziecie mi się tu pokazać. (obie dziewczęta skłaniają się do nóg panny Emilii)

Panna służąca (wprowadzając ubrane dziewczęta do pokoju).

Panna służąca. Już są obie ubrane jakby pokojówki.

Panna Emilia. Dobrze!.... idźcież więc dziewczęta do domu, a drugi raz pilnujcie, aby wasze bydło szkody nie robiło; bo jak was dzisiaj od kary wyprosiłam i obdarzyłam, tak gdybyście zamiast poprawić się w pełnieniu

waszych obowiązków zaniedbywały się w dozorze, tobym się już za wami nie wstawiała, a pan ekonomby was ukarał.

Marynka. Oj, ja nie zaśpię nigdy przy bydle, bo szkoda świętego chleba, aby bydło w nim szkodę robiło.

Jadwisia. I mnie się też nie przytrafiło, gdyby nie te gęsi, co mi uciekają na wodę. (Obie dziewczęta wychodzą z pokoju, ucałowawszy nogi i ręce panny Emilii i uradowane podarkami).

Jadwisia i Marynka (przez drogę popędzając krowę)

Jadwisia. O! moja ty Maryś, co też to za panienka taka we dworze, nigdym jej nie widziała tylko zdaleka.

Marynka. Nie widziałaś jej to w kościele?

Jadwisia. Kiedy ja do kościoła nie chodzę, bo nie mam w czem, ani mi też gospodyni nie pozwalają.

Marynka. A umiesz ty pacierz?

Jadwisia. Całego nie umiem, tylko tyle, ile mnie nieboszka matusia nauczyli. Ja tylko umiem całe Zdrowaś, a trochę pacierza.

Marynka. To cię będę uczyć, jak będziemy bydło paść, bo to grzech pacierza nie umieć całego z całem *Wierzę* i z dziesięciorgiem przykazań.

Jadwisia. Oj! dziękuję ci moja Maryś i wspomnę cię za to na tym i na tamtym świecie. Ale ja się bardzo boję, aby mnie nie obdarli z tych pięknych szmat, (4) jak przyjdę do chałupy.

Marynka. A może.... aleby nie śmieli, że to od panienki. A jakby tak zrobili, tobym zaniosła panience fijołków i powiedziałabym, toby ci pewno musieli oddać.

Jadwisia. Ale co też to ludzie na wsi będą mówić, jak mnie zobaczą tak odzianą?!.. Wiesz Maryś, że ja się wstydzę i wolę wziąć moje szmaty, jak iść tak przez wieś.

Marynka. Ej głupia! przecież ci darowali, a nie ukradłaś, owszem ty z pastuchów będziesz się śmiać, co cię nazywali cyganką.

(4) ubranie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Historya Lublina.

(*Dalszy ciąg*)

Sejm, o którym wprzód wspomnieliśmy, przy wielkim zjeździe panów Polskich i Litewskich rozpoczął się w zamku i przeciągnął do ostatnich dni Lipca r. 1560. Wśród tego sejmu wielkie uroczystości odbywały się w Lublinie w obecności Zygmunta Augusta, legata papiezkiego i posłów cesarza Maxymiliana, króla Szwedzkiego Jana IIIgo, książąt Pomorskich, sułtana Tureckiego, oraz wielu książąt i panów cudzoziemskich. W dniu 19 Lipca siedzącemu królowi na tronie wśrod rynku wzniesionym złożył wtedy hołd Albrecht Fryderyk książe Pruski i wykonał przysięgę. Przy końcu tegoż sejmu zjechał do Lublina Książe Lignickie dla oddania czci królowi i dwa lwy młode ofiarował. W tym czasie Roman książe Sanguszko Hetman Polny Litewski, znakomity wojownik wjazd tryumfalny do Lublina odprawił wobec Zygmunta, wiodąc jeńce i liczne zdobycze złożył publicznie królowi.

Na pamiątkę tego połączenia Zygmunt August r. 1569 kazał wznieść pod pałacem Radziwiłowskim (5) kolumnę z ciosowego kamienia na cześć dokonanej unii czyli połączenia dwóch narodów, na którym stały dwa posągi: Władysława Jagiełły pradziada królewskiego i królowej Jadwigi; na miejscu jego dziś stoi żelazny pomnik wzniesiony r. 1825.

Pod panowaniem Stefana Batorego jednego z najdzielniejszych królów, jacy władali Polską, ustanowiono r. 1578 Trybunał w Lublinie dla Małej Polski, który się tu sądził od Śgo Franciszka do Niedzieli kwietniej, mnóstwo sprowadzając zamożnych obywateli z województw: Krakowskiego, Sandomierskiego, Lubelskiego; Podlaskiego, z Zatora i Oświecimia, którym Lublin za miejsce najwyższych sądów był wyznaczony; zkąd wzniosło się miasto, przyszło do wielkich dostat-

(5) Gdzie dziś Rząd Gubernialny, wziął go Zygmunt August w posagu po żonie z Radziwiłłów Gasztoldowej.

kow, i poczęło nowemi upiękniać się budowlami. Szlachta bowiem zmuszona do przebywania w Lublinie budowała domy dla swéj wygody. Były tu z czasu tego pałace senatorów polskich jako to: Potockich (6). Książąt Czartoryskich (7). Ks. Lubomirskich (8). Morskich (9). Ks. Sapiehów (10). Ks. Jabłonowskich (11). Olizarów (12). Parysów (13). Sobieskich (14). Ks. Zasławskich (15). Pszonków, Ożarowskich, Firlejów, Zebrzydowskich, Myszkowskich.

Powiększono wtedy ów ratusz pamiętny śmiercią nagłą poety sławnego Jana Kochanowskiego, i w nim urządzono salę sądową. Przedmieścia się też zabudowały i zaludniły, a ludność wzniosła się do 40,000, i chociaż pożar wielką klęskę przyniósł miastu, prędko jednak przez zamożność mieszkańców wzbogaciło się ono w piękniejsze gmachy. Wzniósł się wtedy kościół i klasztór Jezuitów fundowany i nadany przez Bernarda Maciejowskiego biskupa krakowskiego, a później Arcybiskupa Gnieznieńskiego.

Lecz po tej pomyślności straszne klęski poczęły trapić Lublin pod panowaniem Zygmunta IIIgo, chociaż w pierwszych latach panowania jego zdawało się wzrastać to miasto. A najprzód roku 1606. w Lublinie bierze początek owa straszna i zakał przynosząca domowa wojna, wywołana rokoszem Zebrzydowskiego, albowiem niechętni Zygmuntowi III zebrali się dnia 4 Czerwca zbrojno w Lublinie w liczbie 100,000 i po kilkodniowych naradach rokosz ogłosili.

Za panowania Zygmunta IIIgo wiele budowli wzniosło się w Lublinie i tak: Bazyliańska cerkiew fundowana dla Unitów z probostwem przez samego króla, Dominikanie obserwanci za rogatkami warszawskiemi wzniesieni przez Jacka Rawskiego Podstolego Bracławskiego i mieszczan Lubelskich (15).

Karmelici bosi fundacyi Jana Mikołaja Daniłowicza (16).

Śgo Wojciecha Kościół i klasztór ze szpitalem sióstr miłosierdzia na Podwalu, wzniesiony przez Stanisława Garwaskiego Gostyńskiego starostę (17). Bernardynki przy ulicy Królewskiej fundowane przez Siennickiego Cześnika Lubelskiego.

Franciszkanie nad łąkami za słomianym rynkiem przez Franciszka Kosowskiego Wojskiego Lubelskiego (18).

Karmelitanki bose przy ulicy Sgo Ducha; kościół ten i klasztór fundowany roku 1624 przez Katarzynę z Kretków Sangużynę, obecnie Karmelici bosi zajmują.

Pod Władysławem IV, który roku 1632 objął rządy po ojcu Zygmuucie III, Lublin wzbogacił się świątynią z klasztorem OO. Augustyanów na przedmieściu Czwartek, wzniesioną przez księdza Sługolskiego officyała i mieszczan.

(6) Przy ulicy Zielonej, dziś zajętej na szkołę muzyki wojskowej.

(7) Gdzie fabryka tytuniu.

(8) Gdzie szpital Śgo Józefa.

(9) Dom adwokata Konwickiego.

(10) Kamienica przy ulicy Królewskiej, należąca do kapituły.

(11) Dziś Biskupim zwany.

(12) Gdzie Wydział Skarbowy.

(13) Własność spadkobierców piekarza Grosmana.

(14) Pałac przy ulicy Zmigrod, dziś zabudowanie po młynie parowym i kamienica w rynku zdobna w gipsatury.

(15) Dziś tam są koszary wojskowe.

(16) Dziś na jego ruinach stoi gmach Urzędu minicypalnego.

(17) Własność p ywatna wynajęta na mieszkanie żydom.

(18) Takoż własność prywatna obrócona na mydlarnię.

(Dokończenie nastąpi).

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 14 (26 czerwca) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*